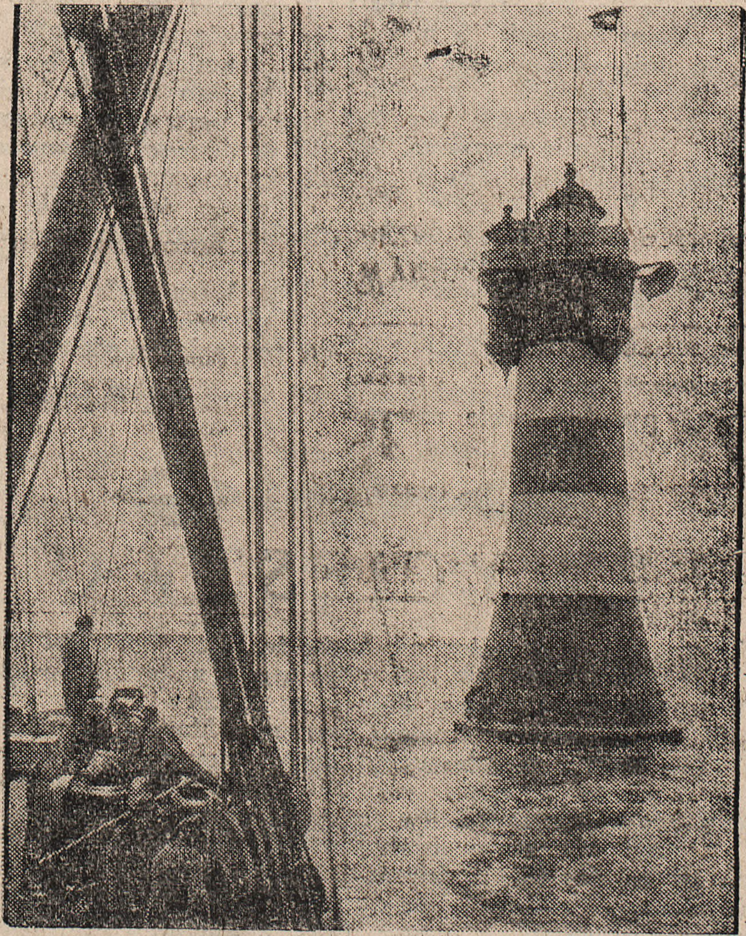
NIEDZIELA 16 LUTEGO 1936 ROKU. Nr. 66

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.
Pod redakcją Cioci Wandy.



LATARNIA MORSKA

Pośród nocy statki płyną
Poprzez burze i wichury.
Czy u brzegów nie zaginą?
Czy rozpędzi wicher chmury?

Ale oto światło błyska
Tam, na latarnianej wieży!
Już ratunku chwila bliska
I radość się w sercach szerzy...

CIOCIA WANDA.

KOCHANE DZIECI!

Okazuje się, że do zawarcia przyjaźni nie trzeba długiej znajomości. Przekonałam się o tem — jak się to mówi — na własnej skórze. Zaledwie przed tygodniem odezwałam się do Was poraz pierwszy w „Moim Światku“ a otrzymałam do dnia dzisiejszego sporą paczkę listów długich i krócitkich liścików. Wszystkie one są tak miło i serdecznie napisane, że przychodzi mi okrutna ochota zapoznać się z Wami osobiście. Możebyśmy się spotkali kiedy na jakiej zabawie, a może na ślizgawce. Pogawędzilibyśmy, zabawili wesoło.

Lubicie jazdę na łyżwach? Lubicie saneczkowanie?

Ba, poco pytać o takie rzeczy. Gdzieżby się znalazła taka koleżanka lub kolega, któryby nie uprawiał lub nie miał ochoty uprawiać sportów zimowych. —

Jestem święcie przekonana, że Ci spośród Was, którzy przysyłając rozwiązane zagadki i łamigłówki, zamieszczonych w numerze 65 „Mojego Światka“ nie napisali choćby paru słów do mnie, uczynili to dlatego, że poprostu zabrakło im czasu.

A może teraz uda Wam się choćby piętnaście minut poświęcić na list.

Uda Wam się?

Napewno! Dowidzenia zatem do przyszłej niedzieli.

Wasza Ciocia Wanda.

ZWYCIĘSTWO

Za folwarkiem stał stary młyn od lat nieczynny. Strumyk, który niegdyś wprawiał w ruch koło młyńskie, teraz porosłe mchem, płynął przez łączkę zarosłą wierzbami. W kotlince strumyk tworzył małe, płytkie jeziorko. Tu co dziennie przed wieczorem czekał Julio na Pietra parobka z folwarku, który przyprowadzał konie do wodopoju.

Czarne, bronzowe i siwe konie zamieniały jeziorko w ruchliwą rzekę. Pietro czesał je czyścił i odprowadzał z powrotem do stajni. Julio pomagał parobkowi przy tej robocie, lecz właściwie chodziło o to, że Pietri pozwalał mu wjechać do wody na grzbiecie czarnego konia: „Cezara“. Julio ubóstwiał to zwierzę. Marzył o posiadaniu takiego pięknego, szlachetnego konia, jak cezar. Chłopcy ze wsi, których ojcowie posiadali konie w stajni, nie umieli tego ocenić i nazywali Julia „koniarzem“. Chłopak rzeczywiście umiał się obchodzić z końmi. Pietro przyzwyczaił się do usłużnego chłopca i dawał mu rozmaite cenne wskazówki. Julio nawet zaczął pokazywać rozmaite sztuczki cowboyskie. Miał swoje plany, w które nikogo nie wtajemniczał.

W Veselji wiosce oddalonej o dwie godziny od Rovio — przygotowywano się do wielkiej uroczystości. W niedzielę miały się odbyć konne zawody. Przed wioską znajdowała się wielka łąka, na której zbudowano olbrzymi poczwórny namiot. Z boku ustawiono trybunę dla orkiestry, huśtawkę, karuzelę i budę ze słodyczami i zimnemi napojami.

W pobliżu było pole wyścigowe, długości 1500 metrów. W jednakowych odstępach ustawiono bramki, do których u góry przytwierdzono po cztery pierścienie. Czterech zawodników jechało obok siebie; każdy w przejeździe miał schwytać przeznaczony dla niego krążek. Kto pierwszy przybył do celu i na kijek schwytał wszystkie cztery krążki brał udział w dalszych zawodach. Zwycięzca wszystkich przeszkód, otrzymywał od wójta odznaczenie.

Julio nie mógł spać po nocach gdyż nęciły go zawody młodych które miały się odbyć przed głównemi wyścigami. Bardzo wielu chłopców zapisało się do zawodów, tylko Julio który marzył o wzięciu w nich udziału, nie miał konia. Ojciec jego nie posiadał koni, a sąsiedzi nie chcieli chłopcu pożyczyć rumaka.

Julio prosił Pietra o konia, lecz parobek sam nie mógł się zdecydować i kazał chłopcu udać się do właściciela folwarku. Niestety właściciel wyjechał na kilka dni do miasta i nikt na folwarku nie chciał sprawy tej wziąć na swoją odpowiedzialność. Chciano mu pożyczyć jakiegoś starszego konia pociągowego, ale o Cezarze nawet mówić nie chciano. Lecz gdy Julio chciał zwyciężyć, nie mógł więc mieć złego konia. Pozostała jedyna droga: podstęp. Julio wtajemniczył w swój plan przyjaciela z Vestelji Bruna i chłopcy postanowili podstępnie zdobyć konia.

———

Łąka na której pasły się konie folwarczne, znajdowała się w pobliżu drogi, wiodącej z Rovio do Vestelli. Było lato i konie przez noc pozostawały na pastwisku. Na łące stała obszerna, drewniana stajnia, w której konie spędzały noc.

W nocy z soboty na niedzielę w którą miały się odbyć zawody, Julio i Bruno pobiegli na pastwisko folwarczne. — Ostrożnie szli wzdłuż płotu, otaczającego stajnie. Bruno szedł za Juliem, który znał dokładnie drogę. Wreszcie doszli do stajni. Julio wszedł do wnętrza, a Bruno pozostał na straży.

Julio poszedł wprost do przegródki Cezara. Konie znały chłopca, więc pozostały całkiem spokojnie. Julio zbliży się do Cezara, przytulił się do niego, szepnął mu coś na ucho i odczepił łańcuch Koń posłusznie poszedł za nim. Przez nikogo niespostrzeżeni poszli chłopcy do stodoły należącej do rodziców Bruna. Tutaj schowali Cezara. Julio zaopatrzył się również w siodło i teraz nic już nie stało na przeszkodzie. W Vestelli nikt odrazu nie pozna Cezara, a nawet ludzie z Rovio, którzy przybędą na zawody, będą przypuszczali, że Julio pożyczył konia z folwarku.

———

Nareszcie nadszedł upragniony dzień. Dzwonki zamilkły nabożeństwo w kościele skończyło się.

Julio do tej pory czekał w stodole. Teraz wziął Cezara za cugle i udał się z nim na plac wyścigowy. Wszyscy byli zdziwieni, i podziwiali pięknego konia małego Julia.

Kierownik zawodów dał chłopcu numer, poczem Julio zbliżył się do zawodników — którzy byli starsi od niego i zgóry patrzyli na chłopca. Lecz Julio przekonany, że zwycięży i pokaże im że choć mały, ale zręczny i dzielny. Patrzył z zapartym oddechem na łąkę wyścigową i cztery bramki. Musi zwyciężyć, bo tylko wówczas wybaczą mu podstępne uprowadzenie Cezara.

Nastąpił start, pierwszych czterech zawodników. Julio z uwagą przyglądał się zawodom.

Wreszcie przyszła jego kolej. Cudownie wyglądał na pięknym koniu. Gdy dano sygnał ruszył galopem z miejsca pierwszy dopadł bramki, zręcznym ruchem nadział na kijek i popędził dalej. Gdy dojechał do celu miał na kiju wszystkie cztery krążki.

W drugim i trzecim biegu Julio przybył do celu jako zwycięzca.

Ostatni bieg był najtrudniejszy. Stanął do niego tylko Julio i młody parobek Steno. Dano znak i chłopcy ruszyli z miejsca. Julio chwycił pierwszy krążek, potem drugi, przy trzecim jakoś pochylił się trochę w bok, ale jednak go zdobył. Był już przed czwartą bramką. Steno jechał tuż za nim, Julio podniósł się na siodle, wykierował kijek i chwycił krążek. W chwile potem był już u celu. Steno chybił. Zwycięzcą wyścigu został Julio.

Wójt zaprowadził Julia na trybunę i wręczył mu medal pamiątkowy i śliczną zieloną chorągiew która miała pośrodku głowę końską. Orkiestra zagrała tusz, wymieniono nazwisko Julia, a rozradowana publiczność oklaskiwała małego zwycięzcę.

Gdy Julio zeszedł z trybuny zauważył Pietra, który groził mu pięścią. Lecz nie uderzył zwycięzcy. Bez słowa zabrał Cezara i oddalił się.

Wieczorem Julio ze swą chorągwią i medalem wracał do Rovio. Na skrzyżowaniu dróg czekał nań Pietro, który wykrzyczał go porządnie, a potem powinszował mu zwycięstwa. Wyścigi utrwaliły ich dawną przyjaźń.

Skąd bierzemy odzież?

Oprócz lnu, wełny i jedwabiu, używany jest jeszcze materjał — zwany bawełna. Nazwa bawełny pochodzi z niemieckiego: „Baum wolle" — drzewo wełniane.

Bardzo dawno temu, bo przed paru tysiącami lat, dziejopis grecki — Herodot, opowiadał, że w Azji jest kraina, gdzie najpiękniejsza wełna rośnie na drzewie. Dziwili się ludzie

i słuchając, oczy szeroko otwierali. A-le przecież Herodot miał rację.

Początkowo krzak bawełniany znajdował się tylko w Indjach Wschodnich. Piękna i pożyteczna to roślina. Bawełna wyrasta po okwitnięciu krzaka z nasienia łuskowego.

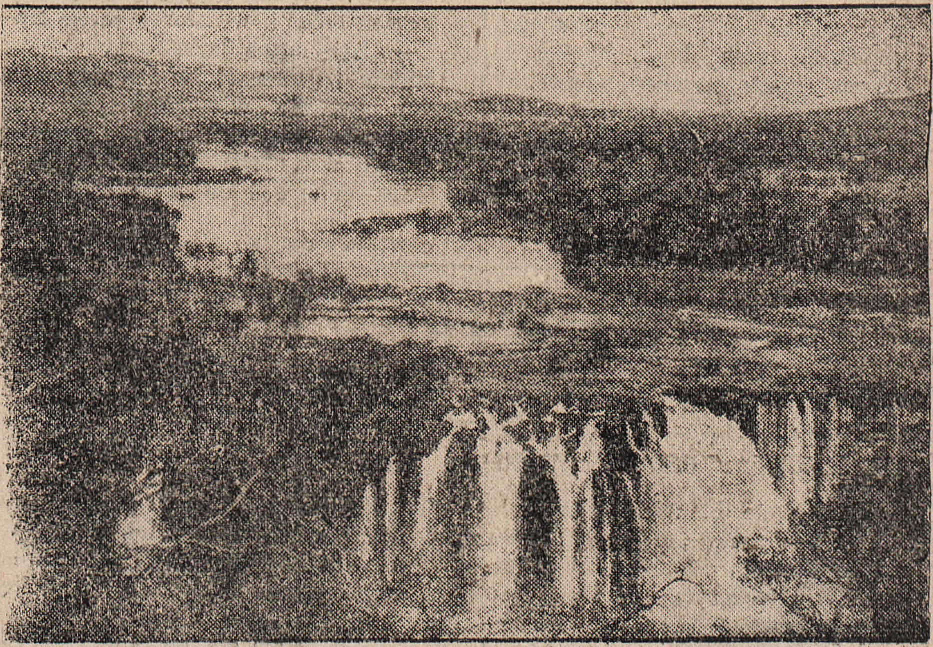
Dla wzrostu krzewu bawełnianego konieczne są upały. To też ludzie zajmujący się uprawą bawełny w krajach gorących, narażeni są często na niebezpieczeństwa: czasem niespodzianie wypełza z pomiędzy krzaków wąż i ukąsi skrzętnego uprawiacza śmiertelnie lub wdziera się w skórę nieodzianego negra jadowity owad, którego wśród bólu i męki musi sobie stamtąd wyrzynać.

Gdy zbiór bawełny skończony, rozwożą ją okrętami w wielkich pakach w różne strony świata.

W fabrykach surową bawełnę przędą na maszynach i tkają.

Z fabryk otrzymują ją hurtowni kupcy, a od tych drobniejsi kramarze. Do kupców przychodzą wasze mamusie, kupują ją — wędruje ona po tem do krawcowej, która robi wam z niej różnego rodzaju odzież.

Taka to daleką drogę odbywać musi sukienka, chustka bawełniana, zanim się do was dostanie.



ZAGADKA GEOGRAFICZNA

Malowniczy widok przedstawia Nil niebieski, toczący swe wody poprzez liczne wodospady. Napiszcie nam Kochane Czytelniczki i Czytelnicy dokąd wpływa Nil niebieski, skąd wypływa i przez jakie krainy przepływa. Za najlepsze odpowiedzi wyznaczamy trzy nagrody.

ODPOWIEDZI

Mała Abisynka, Mały Abisyńczyk i Lotnik Abisyński, Nie przypuszczałam ani przez chwilę, że w Sosnowcu zamieszkuje aż troje obywateli Etjopji, z której prowincji pochodzicie i jak dawno przyjechaliście do Polski?

Wosik Boguś, Zawiercie. Dziękuję Ci serdecznie za życzenia. Napisz mi Bogusiu, do jakiej szkoły uczęszczasz i jak Ci się powodzi. Łamigłówkę zamieściłam.

Marylka Millerówna, Zawiercie. Z radością przyjmuję Cię do naszej rodzinki. Myślę, że odtąd często będę miała od Ciebie miłe liściki.

Harcerska Perła. Za pozdrowienia i życzenia serdecznie dziękuję. Szkoda, że w swem nadesłanem rozwiązaniu popełniłeś mały błąd. Myślę, że następnym razem przyślesz dobre.

Władzia Kałówna, Sosnowiec. Jeżeli Twoje łamigłówki nie będą za trudne, ani też za łatwe, to chętnie je zamieszczę w „Moim Światku". Dawno już jeździsz na łyżwach?

Halinka Tobolska, Chojnice. Napisz Halinko od jak dawna mieszkasz na Pomorzu i jak Ci się tam podoba. Byłaś już kiedy na wycieczce w Puszczy Tucholskiej albo w Szwajcarji Kaszubskiej?

Ninka Niebieskooka. Dziękuję Ci kochana Ninko za nadesłanie metagramów. Prawdopodobnie wkrótce je zamieszczę w „Moim Światku" Czy sama je ułożyłaś, czy też korzystałaś z pomocy mamusi, tatusia, lub cioci?

Mirusia Blondynka, Dąbrowa. Za kwadrat magiczny dziękuję Ci serdecznie. Odłożyłam go do teki. — Myślę, że przyjdzie na niego kolej w „Światku". Napisz mi, do jakiej szkoły uczęszczasz i w której jesteś klasie. — Dużo masz koleżanek.

Dzidzia i Januszek w Szopienicach. Dawno już nie widziałam od Was rozwiązania zagadek, które zamieszczane są w „Moim Światku". Może napisalibyście coś do mnie, dobrze?

ODGADNIJCIE

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 65 „MOJEGO ŚWIATKA"

ZAGADKA: GĘŚ.
ŁAMIGŁÓWKA: CIOCIA WANDA.

Okazuje się, że b. wiele Czytelniczek i Czytelników „Mojego Światka" źle zrozumiało zagadkę. Przecież według legendy Rzym ocaliły gęsi budząc swojem gęganiem rzymskich wojowników i ostrzegając ich przed skradającymi się w ciemnościach nocy napastnikami.

No, a czy słyszał kto kiedy, żeby kaczuchna miła dokuczyła komuś?

A gęś? O z pewnością niejedna Zosia, Marysia i Janka, niejeden Józik, Zdziś czy Franek ma żywo w pamięci ucieczkę przed gęsiami, które ze złowieszczym sykiem chciały się dobrać do ich łydek...

Przyznam Wam się po cichu, że ja sama niebardzo lubię spotkać się ze stadem gąsek! ktoreby wyciągały w mą stronę swe długie szyje. Brrr! lepiej o tem nie myśleć.

—

Dobre rozwiązania zagadki i łamigłówki nadesłali z Sosnowca: Aniołek Wacek, Biała Różyczka, Kidi Birkenszo, Czarująca Noc, Krysieńka Czytelniczka, Dudzikówna Wandeczka, Jerzyk Filatelista, Jerzyk Jodłowski, Władzia Kałówna, Księżniczka Gór, Lotnik Abisyński, Renia Łączkowska, Wacek Majcherczyk, Mała Abisynka, Mały Abisyńczyk, Mały Pułkownik, Mała Hiszpanka, Mała Rysia, Maciuś Modrzejewski, Zygmuś Malinka, Śliczniotka, Hala Nowakowska, Jerzyk Nowakowski, Ninka Niebieskooka, Stała Czytelniczka, Jędrek Szostak, Krysieńka i Zeneczka Filatelistki, Hela Złotowłosa, Zdzisia Jasnowłosa, Żytunia Filatelistka, Bas Olala i Henryk Kościak; **Z Będzina:** Jasiek Klich, Tadzik Wąs, Miruś z Będzina; **Z Dąbrowy Górn.:** Hanka G., Michaś Gawlik, Danusia Filatelistka, Zeneczka Czarnobrewka, Krysia Cembrzyńska, Wiesiek Landberg i Mirusia Blondynka; **Z Zawiercia:** Millerówna Marylka, Wosik Boguś; **Z Wojkowic Komornych:** Stach Ciepliński; **Z Częstochowy:** Miecik Koprzywa, Marjan Miachołowski (Filatelista) i Smolarski Stan. i **z Chojnic na Pomorzu:** Halinka Tobolska.

W losowaniu nagrody przypadły Jędrkowi Szostakowi i Wackowi Majcherczykowi — książka p.t. „Podróż na Mars", Hali Nowakowskiej — książka „W słoneczne miesiące", Krysi Cembrzyńskiej z Dąbrowy — książka p.t. „Wesołe Figlarki", Wosikowi Bogusiowi z Zawiercia — książka p. t. „Don Kichot z la Mansszy", Stachowi Cieplińskiemu z Wojkowic — śliczny ptaszek.

Przysyłając rozwiązania podawajcie obok swoich pseudonimów także imiona i nazwiska, gdyż tylko takie rozwiązania będą odtąd brały udział w losowaniu nagród! A więc pamiętajcie! Imiona i nazwiska na rozwiązaniach.

ŁAMIGŁÓWKA

(ułożył Wosik Bogumił z Zawiercia)

Pierwsze litery wyrazów, czytane z góry na dół dają nazwę dnia, który wkrótce nadejdzie.

1) Imię męskie zdrobniale, 2) praca w polu, 3) zwierzę domowe przez wszystkich lubiane (zdrobniale), 4) Imię żeńskie, 5) wulkan na wyspie, 6) zwierzę dzikie lecz bardzo łagodne, 7) samogłoska, 8) miasto o którym wie każdy Polak mieszkający na drugiej półkuli.

Sylaby, z których należy złożyć podane wyżej wyrazy: et — e — czę — ir wa — sek — ma — or — weł — na — sło ma — ła — pie — cho — pa — łek — ka.

ZAGADKA

Pierwsze jest to zwyczajne
przeczenia słowo,
Drugie powiesz, wskazując
ręką albo głową,
Zachwaszcza wasze łąki i rolę
to trzecie,
Wszystko o zmroku fruwa
ale tylko w lecie.

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 29)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

Jakiż to triumf dla ludzkości, po stokroć większy, niż wszystkie wojny i odkrycia...

Te rozmyślania przerwał rakietowcom głos Mirskiego, który przez tubę obwieścił:

— Uwaga! Wjeżdżamy w granice atmosfery ziemskiej:

Za parę chwil przez lornetkę ujrzano potężniejące gwałtownie zarysy rzek, gór, oceanów.

— Za pięć minut lądujemy! Mam już teren! — mówił dalej Mirski

* * *

Jedno z paryskich boisk sportowych było widownią zawodów lekkoatletycznych. Publiczność w najwyższem napięciu śledziła popisy zawodników gdy nagle dał się słyszeć jakiś głośny huk. Ludzie poczęli sykać niecierpliwie, rozglądając się wokoło, gdy nagle ktoś do-

strzegł widniejący na horyzoncie mały i błyszczący przedmiot, w oczach zwiększający. Zainteresowanie publiczności skierowało się w tę stronę. Znalazły się i lornetki.

— Qu est - ce quee est? Was ist das? rozległy się zaniepokojone pytania w kilku językach. Można już było odróżnić pocisk, pokryty częściowo aluminjum, częściowo czarnym tlenkiem miedzi. Teraz zajął się też niezwykłem zjawiskiem kierownik zawodów.

— Przerwać popisy! Zawodnicy proszę zejść z boiska! — rozległ się rozkaz przez megafon.

Pocisk rósł w oczach z przerażającą szybkością. Obawiano się czy nie zechce spaść na tłumy ludzkie.. zapanowała panika.

Rakieta tymczasem sunęła już stosunkowo nisko nad powierzchnią ziemi. Już tylko kilkadziesiąt metrów dzieli ją od pocisku już obdarzeni dobrym wzrokiem odczytują nazwę „Orzeł Biały" i widniejący wyraźnie na tle aluminjum biało - czerwony kwadrat.

Ktoś przypomniał sobie wiadomość o wyprawie polskiej — i z ust do ust poczęło przechodzić przypuszczenie o powrocie śmiałych podróżników.

Tymczasem „Orzeł Biały" — bo on to był — okrążył boisko i osiadł lekko na stadjonie. Po chwili z wnętrza wyskoczyły dwie postacie. Byli to nasi przyjaciele Mirski i Piaszyński.

Na ten widok nikt nie mógł wątpić o prawdzie powyższego przypuszczenia — i żadna siła nie powstrzymała ludzi od przedarcia się przez barjerę i otoczenia zwartą ławą podróżników. W powietrzu brzmiało entuzjastyczne:

Vive la Pologne! Vive la Pologne!

ROZDZIAŁ XX.

Zakończenie.

W zacisznej willi Mirskiego w Warszawie zgromadzili się przedstawiciele Rządu Rz-plitej Polski, władz i astronomowie Europy. Gdy w obszernej sali ukazał się Mirski, a z nim reszta uczestników wyprawy, wybuchły takie okrzyki, że aż szyby drżały.

— Niech żyje profesor Mirski! Niech żyją polscy podróżnicy! wołano wokół.

Sporo czasu upłynęło, nim zgromadzeni ucichli, a wówczas profesor począł zdawać sprawozdanie z podróży i niezwykłych przygód na Marsie. — Słuchano go z zapartym oddechem.

Stojąca u boku ojca Ala uśmiechała się zwycięsko. Dopięła swego. Odbyła tak niezwykłą podróż, jak żadna z jej ziemskich rówieśniczek, przyczyniła się do porozumienia z mieszkańcami Marsa i wreszcie wraz z ojcem i wszystkimi towarzyszami wróciła szczęśliwie na ziemię.

Tymczasem prof. Mirski tak kończył swe opowiadanie:

— Wróciliśmy więc na Ziemię, przekonawszy się niezbicie o możliwości podróży międzypanetarnych i o innych światach zamieszkanych, a więc teraz nie pozostaje mi nic innego, jak serdecznie podziękować Rządowi naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej za sfinansowanie mego przedsięwzięcia i wznieść okrzyk na cześć naszej Ojczyzny, której imię zanieśliśmy na inny świat..

Zgromadzeni wydali wówczas chóralny okrzyk:

— Niech żyje Polska! Niech żyją zdobywcy Marsa.

KONIEC.